Rok I. Lublin, 11 października 1925 r. № 41.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Uroczystość w Gnieźnie.

Dnia 12 września r. b. Gniezno, prastary gród polski, urządziło u siebie uroczystość niezwykłą: poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik króla Bolesława Chrobrego — i zarazem wystawę rolniczo - przemysłową. Na tę uroczystość przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisław Wojciechowski, z licznym orszakiem starszyzny krajowej.

Rano o 9-ej minut 45 przyjechał Pan Prezydent i zaraz udał się do katedry na nabożeństwo. W katedrze P. Prezydent zajął miejsce opodal wielkiego ołtarza, w prezbiterjum zaś zasiedli najdostojniejsi biskupi: Łukomski, Przeździecki i Plunder. Nabożeństwo celebrował J. Eks. ks. biskup Laubitz. Natchnione kazanie wygłosił ks. kanonik Lisiecki.

Po nabożeństwie udał się P. Prezydent na plac Katedralny, gdzie wznosi się olbrzymich rozmiarów model pomnika Bolesława Chrobrego. U stóp modelu ustawiły się delegacje stowarzyszeń, bractw, powstańców, weteranów i t. d. Sztandary utworzyły zwarty czworobok. Plac i przyległe ulice wypełniły tłumy publiczności. J. Eks. ks. biskup Laubitz wygłosił piękne przemówienie, w którem przedstawił znaczenie Gniezna i ka-

tedry gnieznieńskiej, jako strażnicy relikwji narodowych. Naród polski spłaca dziś królowi Chrobremu dług wdzięczności i składa mu hołd, bo jest uosobieniem cnót i bohaterstwa.

W zakończeniu J. Eks. ks. Biskup zaznaczył, że dla krótkości czasu nie można było wykończyć pomnika — i wskutek tego odbędzie się dzisiaj tylko położenie kamienia węgielnego, prosił przytem P. Prezydenta, aby zechciał położyć swój podpis na akcie budowy pomnika. Następnie J. Eks. ks. biskup Laubitz wręczył Panu Prezydentowi we wspaniałym futerale medal, wybity na pamiątkę dzisiejszej uroczystości. P. Prezydent obejrzał model pomnika, interesował się jego szczegółami i podpisał akt budowy, który został głośno odczytany. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę".

Po tej uroczystości P. Prezydent, chwilę odpocząwszy w gościnie u prezydenta miasta Gniezna, Barciszewszkiego, — już o pół do pierwszej w południe udał się w licznem towarzystwie ministrów, jenerałów i wyższych urzędników na plac wystawy, gdzie przy bramie ozdobnej stanął i, przecinając wstęgę, zagradzającą drogę, wyrzekł te słowa: „otwieram wystawę rolniczo-przemysłową w Gnieźnie".

Po zwiedzeniu wystawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zaprowadzony został na śniadanie, wydane na cześć jego przez miasto Gniezno. Śniadanie odbyło się w wielkiej sali hotelu Europejskiego. Do stołu zasiadło dwieście osób, wśród których byli księża biskupi, ministrowie, wojskowi, wyżsi urzędnicy i inni zaproszeni goście.

Pierwsze miejsce przy stole zajął Pan Prezydent. W końcu śniadania krótko przemówił prezydent miasta, Barciszewski, i wzniósł okrzyk na cześć Głowy Państwa. Okrzyk ten cała sala z zapałem powtórzyła trzykrotnie. Wreszcie wśród powszechnego skupienia i ciszy zabrał głos Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i taką do obecnych wygłosił mowę:

„Zapraszając mnie w marcu r. b. mówiliście, że Gniezno, legendarny gród Lecha, z okazji dziewięćsetnej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego, chce pokazać swoje wartości gospodarcze i organizacyjne, stwierdzające wielką żywotność narodu polskiego. Przez długie lata żyliście w niewoli; zaborca z wielkim nakładem pracy i środków starał się przerobić was na prusaków, a nasyłaniem kolonistów swoich zmienić charakter tej ziemi. Jeszcze 20 lat temu król pruski, podniecony licznem przybyciem kolonistów swoich, na rynku gnieźnieńskim głosił światu, że Gniezno jest miastem pruskim, chwalił niemczyznę, jako niosącą każdemu kulturę i wolność, a równocześnie przestrzegał polaków przed poddawaniem się wyobraźni i wspomnieniom historycznym. I oto teraz wspomnienia mówią, jak zawodny był tutaj triumf niemczyzny, torującej sobie drogę katowaniem dzieci polskich i rugowaniem odwiecznych gospodarzy tej ziemi. Wreszcie staliście na straży tej kolebki naszej wiary i państwowości, nie daliście zaleconemu wam rozsądkowi działać wbrew sercu, a z chwilą odzyskania niepodległości ze zdwojoną energją wzięliście się do pracy dla zapełnienia luk, wytworzonych przez zaborców. Za to przedewszystkiem wam dziękuję. Świadczyliście i świadczycie, że żadna przemoc i przebiegłość nie jest w stanie złamać narodu polskiego.

„Po odzyskaniu niepodległości głównym obowiązkiem naszym jest dobre zorganizowanie i zagospodarowanie własnego państwa. Dlatego z radością jak w Grudziądzu, tak i tutaj witam owoce waszej pracy w tym kierunku. Widzę, że przykładacie dużo starań dla rozwoju przemysłu, wiele warsztatów i fabryk datuje swoje powstanie od czasu odzyskania niepodległości. W ten sposób znika narzucona przez zaborcę jednostronność gospodarcza, według której ziemia ta miała być spichlerzem dla Niemiec, a produkty przemysłowe sprowadzać z Niemiec. Rozumiecie, że niezależność polityczna musi być wsparta niezależnością gospodarczą. Musimy w coraz większym stopniu zaspakajać swoje potrzeby wytworami własnej pracy i wyzbywać się przyzwyczajeń do cudzoziemczyzny. Wiele jest jeszcze do zrobienia, ażeby rzeczywistość odpowiadała w całości naszym wymaganiom, ale widzę w was wszystkich ambicje twórcze, wiarę w swoje siły, w genjusz narodu polskiego i to utrwala mnie w przekonaniu, że przekażemy Polskę potomnym w pełni rozkwitu i tak silną, że nikt nie będzie śmiał naruszać jej dobra i granic!".

Po przemówieniu Pana Prezydenta orkiestra wojskowa zaintonowała hymn narodowy.

W całem mieście Gnieźnie panował nastój niesłychanie uroczysty. Publiczność gromadziła się tłumnie na ulicach, któremi przejeżdżał Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Wszędzie witano Go okrzykami „Niech żyje". A gdy odjeżdżał tegoż dnia do Poznania, na placu przed dworcem zebrały się liczne stowarzyszenia ze sztandarami, oraz niezliczony zastęp mieszkańców miasta i okolicy.

Gdy pociąg, wiozący Pana Prezydenta, ruszył z dworca gnieźnieńskiego w kierunku Poznania o godzinie pół do czwartej po południu, kompanja honorowa sprezentowała broń, orkiestra zagrała hymn narodowy, a zgromadzone tłumy pożegnały Go głośno i serdecznie!

Nazajutrz w Poznaniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisław Wojciechowski, w wielkiej sali uniwersytetu miejscowego przemówił do licznie zgromadzonych rzemieślników:

„Cieszę się, — słowa Pana Prezydenta — że tak wiele młodzieży poświęca się u was rzemiosłu. Wielką wagę przywiązuję do tego, nietylko ze względu na dalszy rozwój gospodarczy tej dzielnicy, lecz także ze względu na potrzeby innych dzielnic, w których rzemiosło zostało znacznie zaniedbane, a które cierpią przedewszystkiem na brak pracowników, tak przygotowanych, jak wy to tutaj czynicie. Oczekuję przeto od was rozsyłania udoskonalonych rzemieślników do innych dzielnic Polski. Macie bowiem znaczną ilość rzemieślników, którym tutaj może zabraknąć pracy. Zapraszam was do innych dzielnic

polskich. Sądzę, że w najbliższych latach staniemy się gospodarczo tak mocni, iż tych pracowników, których planowo będziemy wprowadzali do innych dzielnic, będziemy mogli zaopatrzyć w odpowiednie kredyty.

„To są zamiary na przyszłość. I tak, jak wiele naszych planów na przyszłość już się urzeczywistniło, nie wątpię, że i te się urzeczywistnią.

„Na podstawie własnych doświadczen proszę was, abyście nigdy nie tracili dobrej nadziei, wiary w powodzenie. Już niejednokrotnie chory jakoby tak ciężko, że skazany był na śmierć, żył potem długie lata. Przypominam sobie ten okres młodzieńczy, kiedy powtarzałem za innemi, że dla rzemiosł nadchodzi koniec. Teraz z zadowoleniem stwierdzam, że tak bynajmniej nie jest, a rozwój przemysłu nie jest dla rzemiosł zabójczy. Najważniejszą rzeczą jest dobra organizacja i praca. Dlatego zachęcam was do jaknajstaranniejszego wychowania młodzieży rzemieślniczej. Rzemiosło stoi najbliżej rolnictwa. Rzemiosło i rolnictwo — co potwierdzi p. minister skarbu — najmniej sprawiają trudności dla skarbu polskiego. Żegnam was. W górę czoła, — cześć rzemiosłu!".

Następnie Pan Prezydent udał się na ucztę i tam do licznie zebranej publiczności tak przemówił:

„Na zebraniu waszej Izby rzemieślnicze wyraziłem, co myślę o znaczeniu rzemiosła. Mogę was zapewnić, że w miarę wzmagania się skarbu państwa wasze pragnienia będą zaspokojone. A ja będę orędownikiem waszym. Teraz chciałbym razem z wami zastanowić się nad tym momentem dziejowym, jaki obecne pokolenie przeżywa.

„We wspomnieniach naszych o Bolesławie Chrobrym jest dużo tęsknoty do siły. Jak on, dzięki swojej sile i genjuszowi, budował państwo polskie, uniezależniając je przedewszystkiem od obcych i umacniając od zachodu, tak teraz my, aczkolwiek nie jesteśmy w okresie walki zbrojnej, tęsknimy do jego siły, pragniemy wytworzenia jaknajwiększej siły dla poparcia naszej niezależności politycznej niezależnością gospodarczą. Walka ta dla przyszłości Polski jest niemniej ważna, niż te, które przeżywaliśmy kilka lat temu. W tej walce najważniejszym orężem jest kapitał.

„Dokoła siebie wciąż słyszę zagadnienie pozyskania kapitału. Bardzo przyjemnie byłoby i szybko możnaby iść naprzód, gdyby ten kapitał przyszedł z zewnątrz. Ale jest tutaj poważne zastrzeżenie, a strażnikiem tego zastrzeżenia przedewszystkiem muszę być ja, jako Prezydent Rzeczypospolitej. Pomocy z zewnątrz nie wolno w niczem zagrażać naszej samodzielności, dlatego, gdyby się zjawiła propozycja, niosąca nam ulgę przez dostarczenie kapitału, ale połączona z uzależnieniem nas od kogokolwiek z tego tytułu, to ja pierwszy uważam za obowiązek swojego sumienia — szczególnie silnie czuję to kiedy wspominam Bolesława Chrobrego — powiedzieć stanowczo: „Nie!". Lepiej idźmy wolniej o własnych siłach, ale bez zatracenia swojej niezależności gospodarczej.

„Wspomnienia Bolesława Chrobrego powinny nas ożywiać nietylko dziś, ale przez cały czas odbudowywania i zagospodarowywania własnego państwa Prowadzimy walkę o naszą samodzielność i musimy ten oręż, jakim jest kapitał, — jeżeli nie możemy go pozyskać z zewnątrz na godnych warunkach, — wydobywać z siebie.

„Tutaj żądanie skierowuje się przedewszystkiem do spożywców. Pierwsze, to największe umiarkowanie w spożyciu, a otrzymane stąd oszczędności skierowywać na wzmożenie polskich sił wytwórczych. Drugie żądanie także odnosi się do spożywcy: Pamiętaj, że jesteś odpowiedzialny za naszą samodzielność. Wydając pieniądze, myśl o takiem ich skierowaniu, ażeby wzmacniały naszą produkcję. Każdy, kto świadomie wyrzuca pieniądze na zagranicę, wydaje je ne wyroby obcego pochodzenia, już grzeszy wobec idei naszej niezależności gospodarczej.

„A od producenta żądamy, ażeby w tym okresie trudnym, kiedy brak nam kapitału, gospodarował tak, żeby ulepszenia czynić tylko z nadwyżki dochodów nad wydatkami, nie uszczuplając kapitału obrotowego. Może to opóźnić rozwój naszego przemysłu, ale za to rozwój ten będzie trwały, pewny i zdrowy. Dalej, musimy od producenta wymagać jaknajlepszej organizacji pracy, ażeby osiągnąć jaknajwiększą jej wydajność. Sprawa wydajności pracy stała się teraz przedmiotem osobnej nauki. Dlatego cieszę się, że dużo zwracacie uwagi na zawodowe wyszkolenie swojej młodzieży. W tem widzę zapowiedź świetnego rozwoju naszej wytwórczości w przyszłości.

„Obcowanie nasze pragnę zakończyć życzeniem tem samem, z jakiem zwracają się do mnie liczni obywatele. Gdy przeglądam w Belwederze nadsyłane memorjały, a nawet te upominki, które mi składano, to czuję w nich wszystkich jedną przewodnią myśl, jedno pragnienie, które można wyrazić słowami: Jaknajwięcej wiedzy i jaknajwięcej siły daj nam, Boże! Tego życzę wam, rzemieślnicy".

ROSNĄ SIŁY NASZE.

Nie darmo przysłowia uchodzą za mądrość narodów. Bo, istotnie, szereg pokoleń swoje spostrzeżenia i uwagi trafne zamyka w krótkich, a jędrnych zdaniach, które z ust do ust przechodzą w jednakiej formie dla łatwiejszego zapamiętania. Taka darowizna mądrości praojców gotowe przysługi oddaje prawnukom.

Liczne przysłowia, nigdzie nie drukowane, tkwią w pamięci starszych ludzi i stamtąd, w miarę potrzeby, przechodzą do młodszych, jako wiadomości conajmniej pożyteczne, a nieraz nawet dobroczynne.

Nam, polakom, warto przypominać sobie dość często rozmaite przysłowia, których nasi przodkowie sporo uzbierali na gościńcu życia i złożyli je w skarbnicy narodowej dla dobra potomnych.

Szczególnie zdałoby się teraz częściej powtarzać te przysłowia:

„na pochyłe drzewo to i kozy skaczą“,
„jak cię widzą, tak cię piszą“ — i
„kto siebie nie szanuje, napewno od świata nie dozna szacunku“.

Ale jeszcze inną korzyść z przysłów niechybnie naród nasz bierze. Oto jeśli stać go było na przysłowia, to zpewnością również potrafi zdobywać się na wykonywanie zawartej w nich mądrości.

To jest pociecha prawdziwa — i dowody na to mamy nawet poważne, że tak bywa istotnie.

Oto naród nasz, doprawdy, nie chce być drzewem pochyłem dla wszystkich obcych narodów, a zwłaszcza dla wrogów. Chce się trzymać prosto, a więc być silnym, nieugiętym i zawsze godnym szacunku!

Stanie się takim tylko przy pomocy własnej armji doskonałej.

Im lepsza armja, tem więcej pożytków przynonosi narodowi swemu.

O tych pożytkach każdy rodak wiedzieć powinien, bo podobno niejeden opacznemu oddaje się mniemaniu, jakoby, czasu pokoju, armja jest zbyteczna, więc należałoby używać jej do wykonywania robót publicznych, osobliwie ziemnych...

Trafiają się tacy mędrkowie nawet wśród światlejszych rodaków. Przytakiwać im zechcą tylko wrogowie Polski.

Dziś wojskowość — to osobna nauka i sztuka. Szkoła niższa, wyższa i akademja wojskowa uczą nie jedynie władania bronią i maszerowania. Owszem, każdy wojskowy musi odznaczać się wielką biegłością w posługiwaniu się wszelką bronią, nadto dostateczną sprawnością i wytrwałością w ruchach. Ale nadto jeszcze każdy wojskowy musi przyswoić sobie umiejętność robienia planów wojennych i odgadywania zamiarów swego wodza, a nawet i przeciwników.

Wszyscy wojskowi, nie wyłączając stopni najniższych, powinni mieć umysł bystry, przenikliwy, przezorny i bardzo przedsiębierczy, a przytem charakter bogaty w takie przymioty, jak posłuszeństwo, odwaga, ofiarność i zaparcie się siebie.

Przeto im więcej umie każdy wojskowy, tem lepszą staje się armja,—a więc im dłużej i pilniej uczy się każdy wojskowy, — tem obfitsze korzyści napewno z jego usługi mieć będzie naród i ojczyzna.

To jest prawda bardzo oczywista. Dostatecznie przekonywają nas armje obce.

Wprawdzie obecnie polityka mówi o rozbrojeniu, lecz państwa są innego zdania. Każde, dbając o swój byt pomyślny i trwały, przedewszystkiem hojnie zaopatruje wszelkie potrzeby własnej armji.

Czy dałoby się pomyśleć o potędze Anglji bez jej armji, a szczególnie bez jej floty wojennej?

Albo co uczyniły mocarstwa zwycięskie, chcąc niemców obezwładnić? — Zniszczyły im okręty wojenne—i zabroniły trzymać armję liczniejszą.

Rozumie się, niemcy skrycie działają przeciwnie. Okrętów nie budują, bo to rzucałoby się w oczy anglikom, — ale za to spiesznie i bardzo pilnie sposobią dla siebie olbrzymią i doskonałą armię, bo to narazie nie tak widoczne dla obcych.

Niemcy chcą mieć największą i najlepszą armję, bo tylko przy niej będą bezpieczni i groźni...

I nam, polakom, nic innego uczynić nie wypada, jeśli nie chcemy wpaść w straszne ręce wrogów naszych, —jeśli nie chcemy stać się dla nich drzewem pochyłem!

Niemasz dla nas innego wyboru, tylko: albo zginąć w niewoli, albo mieć armję wielką i doskonałą.

Naród nasz wcale nie namyślał się nad tym wyborem, — odrazu zabrał się do wyćwiczenia swoich wojskowych i w tej zabiegliwości nawet nie ogranicza siebie: im doskonalszą stanie się armja polska, — tem korzystniejsze Polska w gronie mocarstw zajmie stanowisko.

A nam wszystkim bardzo chodzi o to.

Owszem, zdawna i powszechnie wiadomo, że polacy słyną z wielkiej odwagi i waleczności. Prawda, te zalety zawsze były i są poprostu niezbędne, lecz prócz nich musi armja mieć nawet wysokie wykształcenie wojskowe, gdyż nauka i sztuka wojskowa w całym świecie uczyniły znakomite postępy. Przeto i armja polska musi je posiadać w mierze dostatecznej.

Gdy wreszcie polscy mistrze wojskowi upewnili się, że wojsko polskie już umie dużo i może sprawnością swoją nawet poszczycić się przed całym światem, urządzili w sierpniu r. b. manewry, na które z wielu krain bliższych i dalszych zjechało się sporo zaproszonej starszyzny wojskowej.

Ta starszyzna patrzyła bacznie na próbne działania wojenne wojsk polskich, które przeciągnęły się dni kilka naprzód na kresach wschodnich, pod Brodami, więc na Wołyniu, — a potem na kresach zachodnich, pod Toruniem, więc na Pomorzu.

Manewry wypadły bardzo dobrze. Starszyzna zagraniczna była z nich zadowolona, a polscy mistrze wojskowi nawet wyrazili swemu wojsku pochwałę skromną, lecz wpełni zasłużoną.

I zdawaćby się mogło, że na tem zakończył się owoc manewrów. Gdzietam! To dopiero początek.

Naród polski zdobył się na własnych doskonałych mistrzów wojskowych nie po to jedynie, żeby wybornie przygotowali mu armję, lecz nadto jeszcze po to, żeby sam przy pomocy swej armji, znakomicie wyćwiczonej, nabrał w świecie znaczenia, stał się w oczach świata mocnym, poważanym, a i w potrzebie nawet... groźnym! Bo i to nieraz przyda się narodowi, żeby w jakichciś sporach politycznych z innemi narodami, mógł trochę im pogrozić i dać do zrozumienia, że pogróżka jego to nie żart, bo stać go i na wytrzepanie skóry komu należy!

Otóż dzięki manewrom ostatnim, które naogół podobały się wszystkim, obecnie świat zaczyna się liczyć z Polską, bo dała dowody, że naprawdę rosną jej siły, bo już potrafi w razie potrzeby wystawić własną armję, nawet lepszą od niejednej armji obcej!

A siła to argument nielada wszędzie tam, gdzie narody wiodą między sobą spory i wzajemnie dają sobie dość wyraźnie do zrozumienia: „ustąp mi, bom silniejszy“....

A dziś Polska jest w tem położeniu, że zdoby

wszy się na armję doskonalszą, już nie potrzebuje sama mówić o swej sile, bo inne narody **muszą** nawet obszernie wspominać o niej i wyrażać uznanie swoje dla niej i dla jej mistrzów!

W ostatnich czasach, nawet niedawno, we wrześniu, niemcy pierwszy raz dopiero musieli w swojem piśmie specjalnem „Militär Wochenblatt" obszerne napisać sprawozdanie pochwalne o wojsku polskiem i o doskonalszych metodach jego.

Niemcy mają o sobie mniemanie takie, że są w świecie całym najlepszemi znawcami spraw wojskowych — i jednak oni teraz musieli pochwalić wyszkolenie armji polskiej.

Dobrze wiedzieć i o takiem świadectwie niemieckiem. Ale nie oni jedni ogłosili światu pochwały dla wojska naszego.

Oto w końcu września węgierski dziennik „Pester Lloyd" zamieścił obszerny artykuł o manewrach wojska polskiego. W artykule tym stwierdza autor, że tegoroczne manewry polskie zwróciły uwagę **wszystkich europejskich dowódzców wojskowych**. Znaczenie manewrów polegało nie na ilości wojska, lecz na zadaniach, którym miały odpowiedzieć i okolicznościach, wśrod jakich działały. Ideą manewrów było przedstawić położenie, w jakiem znaleźć się może Polska w przyszłej wojnie. I tak: nagły atak kawaleryjski ze wschodu, oraz szybkie natarcie dla opanowania tak zwanego „korytarza pomorskiego" przez niemców i opanowania drogi na Warszawę. Z tem łączył się cały szereg idei i pytań. Manewry w okolicy Brodów wykazały wielką sprawność kawalerji i lotnictwa, tej kawalerji, której wielkie wojenne znaczenie w polskich warunkach przypisują nawet dzienniki niemieckie. Zaś w okolicy Torunia wykazały swoją zdolność piechota i artylerja. Autor węgierski stwierdza pod koniec swego artykułu, że niemcy nie przypuszczali, iż polacy zdolni są do utworzenia w ciągu kilku zaledwo lat takiej armji. **Im silniejsza jest armja, tem pewniejszy jest wschodnio-europejski pokój"**.

Tem zdaniem zakończył węgierski pisarz swój artykuł o powodzeniu manewrów wojska polskiego.

A znowu gazeta francuska „Le Temps" z dnia 27 września r. b. umieściła artykuł, w którym autor francuski pisząc o manewrach polskich dochodzi do wniosków następujących: „Tegoroczne manewry polskie zadziwiły niemców i skłoniły ich do pożądanej rozwagi. Nie wierzyli oni, aby Polska mogła wystawić w przeciągu paru lat podobne siły i musieli stwierdzić, chociaż niechętnie, że oddziały armji polskiej wykonywały swoje poruszenia w zupełnym porządku, czyniąc wrażenia wojska wyszkolonego, łatwo kierowanego przez swoich dowódców i niepodobnego zgoła do armji polskiej z r. 1920. To też manewry te wykazały dobitnie siły zbrojne wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej, która zdołała w ten sposób przekonać świat cały o swej woli i zdolności do życia".

Podobnież anglicy wyrazili się w swoich gazetach bardzo przychylnie o armji polskiej, nadmieniając, że dziś ona skutecznie stoi na straży wolności swojej ojczyzny!

Takie uznanie powszechne — to nagroda dla armji i jej mistrzów, a zarazem dowód, że jednak istotnie rosną siły nasze!

A więc: W górę czoła! Cześć wojsku naszemu —i cześć całemu narodowi, który potrafił zdobyć się na własną armję doskonalszą!

Prawdziwie uczynek dobry.

Różni ludzie nam, polakom, czynią wyrzuty, że mamy w sobie dużo wad szpetnych... Opiekują się nami może z życzliwości, a może jedynie z tego powodu, żeby nas wobec świata poniżyć, ośmieszyć, odebrać dobre imię i narazić na stratę zaufania u ludzi.

Prawda, wady mamy, być może nawet sporo. Ale kto jest bez wady? I zresztą nie o to chodzi, by pocieszać siebie tem oświadczeniem prawdziwem, że wszyscy mają wady, bo takie wypomnienie nikogo chyba nie upoważni do pielęgnowania wad w sobie.

Wszyscy mamy wady, — ale też wszyscy równo jesteśmy obowiązani pozbywać się wad swoich więc doskonalić się moralnie, umysłowo i zawodowo

A o nas, polakach, nikt nie ośmieli się powiedzieć, że jakkolwiek znamy swoje wady, jednak nie chcemy się ich pozbyć! Nie powie tego, bo tak nie jest, bo przecież bardzo dużo rodaków naszych, znając swoje wady, nawet pilnie stara się je wykorzenić z siebie. Czynią postępy! Stopniowo przybywa nam w każdej dziedzinie pracy coraz więcej ludzi lepszych moralnie i zdolniejszych fachowo.

Nawet nie pomylimy się, mówiąc, że my, polacy, mamy sporo zalet, jednak i tym zaletom niektórym dałoby się to i owo zarzucić...

To ciekawe, czyżby i zalety miały swoje wady?

Owszem, poniekąd tak jest, bo zauważmy tylko, czy możemy bez żadnego zastrzeżenia pochwalić naszą pracowitość, zaradność, przedsiębiercześć rzutkość?

Wprawdzie dość słusznie my, polacy, uchodzimy za pracowitych, zabiegliwych, przedsiębierczych... A jednak, doprawdy, te zalety **nie powinny** nas zadowolnić, bo w działaniacb swoich są jakgdyby podobne do człowieka wątłego, powolnego...

Pracujemy, lecz zamało. Zabiegamy — niedostatecznie. A i przedsiębierczość nasza częstokroć zanadto, nawet niepotrzebnie bywa lękliwa....

Oto musimy wyznać, że w wielu naszycn zaletach mamy

zamało, lub zgoła nic zapału!

Działamy, lecz powolnie, ospale...

Brak nam jakgdyby bodźca, podniety, zachęty... namowy...

Drugie teraz nasuwa się spostrzeżenie chyba również trafne, że u nas w życiu społecznem zamało posługujemy się agitacją, namową, nawoływaniem. Zapewne pochodzi to z błędnego mniemania, że do dobrego nie trzeba zachęcać, tylko do złego.

Takie mniemanie wyrządza naszemu społeczeństwu olbrzymie szkody!

Kupcy wiedzą doskonale, jakie znaczenie mają tak zwane reklamy w gazetach, to jest ogłoszenie, zręcznie ułożone, zachwalające towar i poprostu zachęcające publiczność do nabywania. Tylko przez takie ogłoszenia kupcy stają się sławni, uznani za pierwszorzędnych i najlepszych. Publiczność ciągie o nich czyta w ogłoszeniach, pamieta ich nazwiska, adresy i zalety ich towarów. Kto z polaków nie zna księgarni Gebetnera, mydła Malinowskiego, towarów kolonjalnych Fuksa? Skąd o nich wiemy? Z ogłoszeń częstych w różnych gazetach polskich.

A czemuż mnóstwo rodaków naszych mało, lub nic nie wie o szkodliwości trunków, o niezbędności straży ogniowej, o pożyteczności sadów i drzew przy drodze?

Tylko dlatego, że zamało i zbyt zimno mówi się publicznie o tych, tak niesłychanie ważnych sprawach!

— Tylko dzieci muszą być zachęcane do dobrego, a każdy dorosły człowiek już tyle ma rozumu i tak rozbudzone sumienie, że sam z siebie powinien poczuwać się do wykonania każdej sprawy dobrej. Tak niejeden wręcz dowodzi — i niby ma rację. Bo właściwie tak być powinno, jak powiedział niegdyś Kochanowski:

niech każdy czyni, co każe Duch Boży:
a całość sama się złoży!

Jednak i ten wiersz przekonywa, że trzeba zachęcać do dobrego. Bo kto nie ma w sobie Ducha Bożego, tego należy według Ducha Bożego skłaniać, nawet namawiać do wykonania czynu poczciwego i pożytecznego.

— Każdy powinien być trzeźwy! — tak woła rozum, serce i sumienie.

A czemuż tak dużo ludzi wpada w zgubny nałóg pijaństwa?

Bo często doznają zachęty do kieliszka i kufla, a prawie żadnych nie otrzymują wiadomości gruntownych o szkodliwem działaniu trunków. Wszędzie powinnyby rzucać się w oczy i wpadać w uszy przestrogi, upomnienia serdeczne i nawoływania do trzeźwości...

Również to samo trzeba powtórzyć o straży ogniowej: Czemuż jej niema w każdej wiosce?

Pytanie chyba słuszne. A jakąż na nie dadzą rodacy odpowiedź?

Zakłopotani zasłaniają się wymówką niedorzeczną:

— Nie wiemy dla czego. Tak jakoś schodzi.

Nie to jest główną przyczyną, tylko to, że nikt ich do tego z zapałem, mocno, natarczywie nie zachęcał, nie namawiał.

Ludzi trzeba **pchać** do dobrego.

Nie wystarcza raz powiedzieć. Trzeba tysiąc razy powtarzać jedną zachętę, aż skutek będzie.

Nie można zachęcać spokojnie, chłodno, cicho. Ale wypada z zapałem przekonywać, **zagrzewać** do czynu!

Jeżeli jedna wioska, lub miasteczko zdobyło się na straż ogniową, to dlaczego? czy dla zabawy? z nudów? dla tracenia grosza?

— Nie, — woła wielu, — tylko dla bezpieczeństwa od ognia, dla ratowania majątku wszystkich!

Jeżeli straż ogniowa **jest niezbędną** w tej wsi lub w tem miasteczku, — to czemuż nie jest również niezbędną w każdej innej wsi i miasteczku?

Tylko dlatego, że tamtejsi mieszkańcy nie pomyśleli o tej potrzebie. Nikt ich do tego nie zachęcał serdecznie, mocno, ciągle i dotąd, aż musieliby pójść za namową dobrą i konieczną.

Podobnież to samo słowo w słowo rzec należy o sadach i zadrzewianiu dróg, oraz nieużytków.

Nikt nie powie, że ludność polska nie lubi drzewiny. Owszem, niekiedy rada ją mieć u siebie, — ale doprawdy, częstokroć daje się zauważyć lekceważenie, nieposzanowanie jej. A pochodzi to głównie bodaj z niezrozumienia wartości drzewiny zarówno owocowej, jak i dzikiej.

I znowuż trzeba rodaków namawiać ciagle, serdecznie, natarczywie, z zapałem, mówiąc im dużo o przeróżnych pożytkach, jakie niezawodnie ludziom przynosi każde drzewo

Zdawiendawna było u nas w zwyczaju mieć przy domu na wsi drzewa owocowe.

Poeta nasz, Wincenty Pol, mówiąc o swoich latach dziecięcych, wspomina też o sadzie:

„Stary dworzec modrzewiowy — pisze poeta — stał na kępie — wkoło wody **były sady** i ogrody, w dali łąki i dąbrowy. Smukłe świerki nad sadami były widne już zdaleka, a za sadem i lipami był tam futor i pasieka.. W niej to miałem przyjaciela w starym naszym pasieczniku i radości tam bez liku w dniach dzieciństwa i wesela. Był to starzec tak życzliwy i jak słońce tak pogodny, jako dziecko tak łagodny, a jak ziemia miłościwy!

„On mnie szczepić uczył drzewa, on poznawać uczył zioła, co się zbiera, co się siewa i jak żyje w ulu pszczoła"...

Mamy w tem wspomnieniu poety przykład, jakiemi sposobami w czasach dawnych nasi praojcowie dochodzili do sadów i pasiek. Jedni drugich uczyli. Starszy **pokazywał** młodszemu, nieraz dziecku, jak prowadzić szkółkę drzew owocowych, jak szczepić, jak obcinać wilki, suche i zbyteczne gałązki—i jaką maścią pokrywać świeże skaleczenie drzewiny.

Stare doświadczenie wypróbowane to pierwszy nauczyciel najlepszy, bo niezawody. Toć tylko doświadczenie wieków dostarcza wiadomości każdej nauce, a więc i sztuce ogrodniczej!

Samo doświadczenie, od starszych do młodszych przechodzące, jednak bywa drogą zbyt powolną i niekiedy dość niebezpieczną. Bo zpewnością niejeden młodzik mógł źle, opacznie zrozumieć naukę starszego.

Niezbędną więc jest nauka, która z wiadomości, nabytych doświadczeniem, usuwa to wszystko, co okazało się w dalszej praktyce mętnem, niedokładnem.

Nauka gromadzi tylko to, co istotnie zostało przez doświadczenie długie i rozważne uznane za prawdę doskonałą, niemylną.

W dawnych czasach bywały u nas różne sady, bo różni gospodarze je zaprowadzali. Jak kto umiał, tak robił. A umiał tak, jak go w młodości nauczył starszy. Sztuka ogrodnicza przechodziła z dziada na wnuka, a przechodziła z porządnemi wiadomościami, lecz i z omyłkami.

Nauka ogrodnicza powstała dzięki ludziom zdolnym, światłym, zamiłowanym w ogrodnictwie i jemu oddanym całe życie swoje. Tacy ludzie, mając odpowiednie zdolności, wiedzę i pracę, już ciągle w codziennej swojej praktyce sprawdzali dawne doświadczenia i uzupełniali je swemi postrzeżeniami, a potem to wszystko jeszcze objaśniali sposobem naukowym i wreszcie spisywali i drukowali w książkach ogrodniczych.

Nauka ogrodnicza, już dziś jest bardzo bogata. Nie jedynie naukowe książki ogrodnicze istnieją, bo owszem, świat dziś ma mnóstwo ogrodniczych szkół niższych, wyższych, a nawet i w uniwersytetach wykładane są nauki, związane z umiejętnością ogrodniczą.

Dlatego każdy ogrodnik świały i wykształcony w szkole ogrodniczej ma mnóstwo wiadomości, z doświadczenia pochodzących, lecz przez naukę sprawdzonych i udoskonalonych. Taki ogrodnik poprowadzi każdy sad prawidłowo i korzystnie, zresztą nie tylko sad, bo również ogród warzywny, inspekty, cieplarnię i fabrykę przetworów owocowych.

Gdy kraj nasz mieć będzie bardzo dużo ogrodników wyszkolonych, niechybnie cały pokryje się licznemi sadami, prowadzonemi wzorowo, powstanie mnóstwo gospodarstw warzywnych i inspektowych, oraz dużo cieplarni, hodujących piękne i tanie kwiaty, które w taki sposób rozpowszechnią sie, przyozdobią każde mieszkanie, nawet ubogie, uszlachetnią gusta i rozwiną w narodzie poczucie piękna.

Zatem ogrodnicy wykształceni przyczynią się do pomnożenia w kraju dobra wielorakiego, bo warsztatów pracy: sadów, ogrodów, inspektów, cieplarni i przetwórni owocowych, wzmogą zamożność i—bądź-co-bądź—bodaj odrobinę polepszą obyczaje w swojem społeczeństwie. A wzrost moralności w narodzie choćby tylko odrobinę, ma duże znaczenie, gdyż niezawodnie podnosi pomyślność powszechną: bo już mniej będzie pokrzywdzonych, smutnych, nieszczęśliwych... Dobra i umiejętna praca ma zawsze wpływ korzystny na duszę ludzką.

Naród tedy, gdy zechce być troskliwy o swoje dobro materjalne i moralne, usilnie zaktrzątnie sie około zakładania w całym kraju szkół ogrodniczych niższych i wyższych. Wypadnie mu wydatkować na nie sporo pieniędzy, lecz te koszty niebawem odzyska z czubem! Bo ogrodnictwo, doprawdy, należy do rzędu prac **bardzo dochodowych.**

A u nas w Polsce, ma ono widoki niezmiernie pomyślne, bo gleba polska naogół bardzo nadaje sie do hodowli drzew owocowych, ogrodów warzywnych i zagonów kwiatowych dla produkowania nasion i roślin lekarskich.

Ogrodnictwo przeto ma w Polsce przyszłość świetną. Powinniśmy rozwój jego u siebie przyspieszyć przez zakładanie w urodzajniejszych okolicach wielu szkół specjalnych i przez wprowadzenie do szkół powszechnych narazie choćby wykładów praktycznych o tworzeniu szkółek owocowych, o szczepieniu i pielęgnowaniu drzew, oraz kwiatów.

To zachęci ogół do szanowania drzew i urządzania bodaj małych sadów przy każdym domu wiejskim i miasteczkowym.

Owoce są smaczne i zdrowe. Niema człowieka, zaczynając od dziecka, a kończąc na starcu, któryby nie lubił owoców. Wszyscy, szczególnie w porze letniej, zjadamy owoców bardzo wiele, a najwięcej chyba ci, co mają swoje sady.

Gzietam, nietylko ci, bo może nawet znacznie więcej ci, co mają dużo pieniędzy. Toć przeważnie w porze jesiennej olbrzymie transporty owoców dostarczane bywają do miast wielkich. Tam specjalni kupcy zapełniają ogromne piwnice owocami i w ciągu trzech pór roku: głębokiej jesieni, zimy i wiosny—handlują owocami zyskownie.

Miasta zjadają owoców najwięcej!

To rzecz pewna, że dotychczas jeszcze polskie sady nie mogą dostarczyć tyle owoców, ile ich spożywają mieszkańcy tutejsi.

Niedawno w dodatku ilustrowanym „Głosu Lubelskiego“ z dnia 20 września r. b. znaleźliśmy takie, bardzo nas, polaków, zawstydzające wiadomości:

Oto w roku bieżącym **sprowadzono z obcych krain do Polski: świeżych jabłek i gruszek aż za jedenaście miljonów złotych, a owoców suszonych sprowadzono aż za osiemnaście miljonów złotych!**

A wszakże w tym roku drzewa w Polsce bardzo obrodziły!..

Wreszcie nie teraz dopiero zaczęliśmy z obcych stron sprowadzać do siebie owoce. I dawniej działo się to samo. Dla przekonania się o tem zajrzyjmy do „Bilansu handlowego guberni Królestwa Polskiego“, opracowanego przez Wład. Żukowskiego i innych.

Znajdujemy tam takie wiadomości:

W latach od 1894 do 1897 roku — bo te lata opracował Bilans powyższy — sprowadzano z zagranicy (a więc i z Rosji) jarzyny: kapustę, ogórki i cebulę.

„Głównym jednak przedmiotem przywozu jarzyn do Królestwa Polskiego (w tamtych latach) tak z zagranicy, jakoteż z Cesarstwa (Rosyjskiego) jest cebula, której roczny przywóz wynosi od 150 do 200 tysięcy pudów, przytem niemal połowa tego przywozu przypada na Warszawę i Łódź, a druga połowa na inne miasta i miasteczka“.

O sprowadzaniu jabłek tak pisze „Bilans“ powyższy:

W r. 1894 wywieźliśmy do Rosji jabłek swoich 6 t. pud.
„ 1895 „ „ „ „ 3 „ „
„ 1896 „ „ „ „ 3 „ „
„ 1897 „ „ „ „ 3 „ „

Natomiast sprowadzamy do siebie w tamtych latach **z zagranicy przeciętnie około pięciu tysięcy pudów jabłek** rocznie, a zaś z Cesarstwa Rosyjskiego:

W r. 1894	sprowadziliśmy	68	tysięcy	pudów	jabłek
„ 1895	„	84	„	„	„
„ 1896	„	54	„	„	„
„ 1897	„	61	„	„	„

„Jeżeli rozważymy — pisze ów Bilans — rok 1896, to okaże się, iż około 6 tysięcy pudów jabłek przychodzi z Krymu; są to owoce wyborowe;—około 11 tysięcy pudów z guberni południowych, około 16 tysięcy pudów z guberni południowo zachodnich, około zaś 20 tysięcy pudów, to jest około 33 procent z Litwy i Białej Rusi.

„Jeżeli się zważy, że Królestwo Polskie **pod względem gleby i klimatu znajduje się chyba w warunkach daleko dogodniejszych** od Litwy i Białej Rusi, to fakt tego przewozu trudno inaczej wytłumaczyć, jak **wielkiem zaniedbaniem owocarstwa w Królestwie Polskiem...**

„Co do wartości—jeszcze słowa Bilansu—to ceny jabłek ogromnie się wahają: od 50 kopiejek do 2 rubli 50 kopiejek i wyżej za pud, stosownie do pory roku i gatunku. Do rachunku zatem przyjęliśmy przeciętną 1 rb. 50 kop. za pud. Podług tego rachunku okazuje się, że Królestwo Polskie **dopłaca około 100 tysięcy rubli za jabłka.** Suma ta niezbyt może wielka, lecz i ona **mogłaby zniknąć przy lepszej uprawie i hodowli sadów owocowych".**

Bilans Żukowskiego oblicza, że w latach od 1894 do 1897 Królestwo za różne owoce, jak: jabłka, winogrona, morele, gruszki, jagody i inne owoce świeże, oraz orzechy, migdały, pomarańcze, cytryny, kawony i melony wydawało rocznie przeciętnie z górą **dwa miljony rubli.**

Oczywiście, nie wszystkie te owoce Królestwo hodować mogło u siebie, bo sprowadzało również takie, które dojrzewają tylko w krainach ciepłych. Ale jeżeli naród polski wówczas nie chciał stać się bankrutem, powinien był mieć więcej dochodów, niż rozchodów. I dlatego powinien był swoich owoców wysyłać i zagranicę i do Cesarstwa Rosyjskiego przynajmniej tyle, żeby pieniędzmi, za nie otrzymanemi, zdołał pokrywać kupno dla siebie owoców z krain południowych i jeszcze żeby z tych dochodów została jakaś nadwyżka na inne potrzeby.

Niestety, tak nie działo się wówczas—i dziś tak nie jest!

Ogólnie mówiąc, naród rozchoduje więcej, aniżeli ma dochodów. Już w roku bieżącym przekonały nas o tem wydatki na owoce świeże i suszone, sprowadzone z obcych krajów. Już wysłaliśmy zagranicę razem za te dwa artykuły dwadzieścia dziewięć miljonów złotych, — a przecież ta suma mogła była zostać w kraju, bo owoce świeże i suszone naród nasz powinien sam dla siebie w ilości wystarczającej i jeszcze obfitość ich na wywóz produkować!

A czemuż tego nie czyni? Czy nie ma gleby urodzajnej? Czy nie chce pracować? Czy brak mu najniezbędniejszych wiadomości ogrodniczych?

Bynajmniej! Ziemia jest w bardzo wielu okolicach odpowiednia pod sady; ludność ostatecznie od pracy nie stroni,—a i wiadomości ogrodnicze początkowe, całkiem przystępnie wyłożone, łacno zdobyć może za 80 groszy, bo tyle właśnie kosztuje znakomita książeczka „Sad przy chacie", napisana wyraźnie przez uczonego ogrodnika, Edmunda Jankowskiego, w której ciekawy czytelnik znajdzie podane sposoby: założenia szkółki drzewek owocowych i szczepienia, oraz wykaz gatunków owoców, godnych rozpowszechnienia.

Czemuż przeto dotychczas mamy zamało sadów a i wśród tych, które są, wiele znajduje się w stanie ogromnego zaniedbania?

Czemu to wszystko przypisać?

I znowu śmiem oświadczyć, że głównym sprawcą lekceważenia u nas ogrodnictwa jest

brak ustawicznej, usilnej, gorącej zachęty!

Owszem, gazety niekiedy ogłaszają doskonałe artykuły o sposobach zakładania i pielęgnowania sadów, oraz o pożytkach z nich płynących. Są też popularne książeczki ogrodnicze. Zpewnością mnóstwo rodaków chętnie i często zagląda do nich i nie bez korzyści... Ale te pomoce drukowane, doprawdy, muszą być niedostateczne!

Najlepszą przysługę oddałyby zachęty żywem słowem czynione często z zapałem, natarczywie i zaraz udzielając wyjaśnień, lub nawet odpierając zarzuty!

Dużo rodaków istotnie jeszcze bardzo lekceważy sad przy chacie. Nie mają „pociągu" do drzewiny. Na nią jeszcze patrzą, jak na zabawkę, lub na dodatek dla dzieci i dla kobiety...

— Mały, lub żaden z tego dochód! — Tak mówi niejeden.—Jest to raczej zabawka dla domowników. A jeżeli będzie sadek trochę większy, — to już kłopot nielada dla gospodarza, bo go musi pilnować przed szkódnikami, którzy ciągle zakradają się i wyrządzają różne psoty, nieraz nawet znaczne,—a gdy wypadnie wydzierżawić go żydowi, zapłaci nie wiele, a na straty ciche i duże również narazi, bo sprowadza się do sadu z całą rodziną i wówczas nie obejdzie się bez częstych dla nich dodatków; a to trochę kartofli, a to cebuli, a to grochu, kaszy, jajek, chleba, mleka. Rozrachunek trudny, zysk wątpliwy i kłopotów dużo! A wozić się z owocami do miasta? Nie wiele ich bywa, więc nie opłaci się. Gdy zaś obrodzą drzewiny,—to znowu ceny małe, kupców brak, owoc leży i gnije! Doprawdy, zamały pożytek z sadów!

Tak niejeden gospodarz, zapatrując sie na sad owocowy przy chacie, uwagami swemi trafia do przekonania sąsiadom i ich zniechęca do drzewiny.

Takich niedowiarków potrafi przerobić tylko namowa, zachęta, przykład i rachunek. Lecz to wszystko musi być **w pewnej porze roku bardzo często rozgłaszane** z zapałem, gorąco, serdecznie, życzliwie.

Na tem poprzestać nie można! Bo wnet potem musi nastąpić to, co powiedział Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej do rzemieślników w Poznaniu:

organizacja pracy.

A więc: muszą właściciele sadów stworzyć związek dla pielęgnowania pewnych gatunków owoców wyborowych,— dla sprzedaży ich razem i korzystnie,—wreszcie dla przerabiania niektórych gatunków i odpadków we własnej spółkowej przetwórni owocowej!

To wszystko właściciele sadów będą zdolni uczynić, tylko trzeba w nich rozniecić zapał i wiarę w powodzenie dobrej i umiejętnej pracy.

Trzeba w rodakach naszych zapalić ogień woli, żeby naprawdę chcieli!...

Bo trzeba tylko chcieć, a wszystko można mieć!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.